Ner 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — „Włościanin“ kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 c. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza zdopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.
(„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

O pożyczaniu pieniędzy na weksle.

Człowiek żyje w różnych kłopotach; każdy, czy to majętny czy ubogi, ma pełno codziennych starań i trosków. Nie ma tak szczęśliwego człowieka, któryby nie zaznał dni i chwil wymagających większego natężenia umysłu, pilniejszych zabiegów czy to w uniknieniu jakiejś straty, któraby go mienia i majątku pozbyć mogła, czy w staraniu się o codzienne życie i utrzymanie. Powiedzielibyście może: nie ma to, jak panom bogatym w dużych miastach, bo oni o nic się nie starają, mają pieniędzy dosyć, pracować ciężko nie potrzebują, jak wieśniak, nie uprawiając roli, a w domu mając służbę, która wszystko im robi! O! pojmiecie zapewne łatwo, że majątek i pieniądze same już nakładają na człowieka, który je posiada, obowiązek utrzymywania ich w całości, a więc są przyczyną starania i zabiegów, bo inaczej z bogatego pana stałby się ubogi, jak tego dość jest przykładów. Kto posiada wieś, musi dbać o porządne prowadzenie w niej całego gospodarstwa, wiedzieć dokładnie o dochodach, jakie mu przynosi i starać się o pomnożenie tych dochodów, bo z nich sam żyje i daje chléb tym, co dla niego pracują. Życie więc majętnego jest tak samo ciągłą troską i pracą, jak każdego innego człowieka, czy to rolnika czy rzemieślnika lub wyrobnika. Wszystko co człowiek robi, jest na przyszłość, a nieszczęśliwy staje się ten, kto nie myśli o jutrze. Ztąd pochodzą upadki i utraty majątków, ztąd ubóstwo takich, którzy niegdyś dobrze się mieli; często znajdą się i tacy, co obfity grosz swój obracają na natychmiastowe chwilowe zaspokojenie zachceń, dogodzenie sobie we wszystkiem, czego tylko zapragnie, bez pomyślenia na to, że gdy chwilowo zaspokoi swe pragnienia, w przyszłości pokaże się ubytek, ktorego już nie będzie czem zapełnić, bo wygody i zachcianki strwoniły pieniądz. Bogacz, dziedzic posiadłości, kapitalista, gdy sobie wiele pozwala, szumno żyje, potrzebuje bardzo dużo na wydatki, wynosi więc z domu gotówkę, jaką ma, wreszcie ta się kończy, przechodzi, okazuje się brak gotowych pieniędzy, więc trzeba sprzedawać lasy, potem zboże na pniu, potem na weksle u żydów pożyczać, a narobiwszy długów wieś sprzedać, kapitał wraz z grubym procentem wypłacić, a samemu — o niczem zostać. To są skutki, jeżeli kto nie myśli o jutrze — o przyszłości. Jakże strzedz się powinien takiego nieszczęścia człowiek pracujący, ktoremu pieniądz ciężko, w pocie czoła przychodzi! Jakże on powinien szanować każdy grosz swój, aby go nie wydał na niepotrzebną rzecz, na zbyteczne jedzenie lub picie i zbytnie rozrywki. Jakże smutno jest widzieć, gdy gospodarz, wyniósłszy do miasta na sprzedaż to, co ze swojego gospodarstwa ma, co mu Pan Bóg dał i praca, za uzyskane ztąd pieniądze dobrze sobie w mieście podchmieli i dopiero wieczór z próżnemi prawie rękoma wraca do domu, gdzie żona lub dzieci oczekują i radują się, że ojciec przywiezie jaki przybytek pieniędzy albo coś pożytecznego kupi, a tymczasem widzą, że pijany z wozu schodzi i nic im nie daje. Taki gospodarz nie dba o dom, nie dba o rodzinę. — Ale smutniejsza daleko rzecz jest wiedzieć, jak teraz pożyczanie pieniędzy na weksle i u włościan się upowszechniło! Gospodarz, mający jaką taką chałupę, kawał roli, inwentarz żywy w domu, przy pierwszym braku pieniędzy woła żyda, idzie z nim do notaryusza i tam oddaje całe swoje mienie na łup żydowi, podpisując weksel jak cyrograf djabłu. Gdy termin zapłaty przychodzi, pieniędzy nie ma, dłużnik sprzedaje konia lub krowę, aby dług zaspokoić albo procenta tymczasem opłacić, albo sprasza się żydowi

o poczekanie; żyd niby to zezwala na to, ale nie czeka długo; po krótkim czasie robi swoje, to jest skarży dłużnika na mocy wekslu, potem zabiera mu, co jest w domu, zabezpiecza się na domie i roli gospodarza, wreszcie sprzedaje to wszystko i w trójnasób rachuje sobie i wynagradza koszta procesu oprócz długu i procentów. Przyznajcie, że nieszczęśliwym jest taki człowiek! — bo nieszczęśliwym jest każdy, kto z żydem wda się w handel lub jakibądź interes. Czyż nie lepiej jest być cierpliwym, znieść przez jakiś czas niedostatek, gdy komu pieniędzy brakuje, niż udawać się do żydów o pomoc, która tak drogo bywa okupioną i z taką stratą połączoną? Nikt nie wychodzi dobrze na tem, ale zawsze najgorzej, by uniknąć potrzeby szukania u żyda ratunku, zapobiedz biedzie i niedostatkowi, jest *(krydka)* rachowanie się z samym sobą, aby człowiek tyle tylko wydawał i to tylko sprawiał, na co mu dochody wystarczyć mogą; zresztą powinien pracą starać się pomnażać swoje mienie. Jeżeli zaś praca nie przynosi mu tyle, aby wszystko mógł zaspokoić, to przecież nigdy nie powinien nadziei tracić, ale wspomnieć na Opatrzność, która uczciwego nigdy nie opuszcza. Wszak wiemy, że Bóg nas często doświadcza i nieraz największe przykrości zsyła, a kto do ostatka cierpliwie je znosi, ten pewnie w chwili, kiedy mu się zdaje, że już zginął, doznaje ratunku z ręki Opatrzności; lecz ten, co w potrzebie do żyda się ucieka, gubi się bezpowrotnie. Kto dla sprawy z żydem wszystko stracił, ten nie może powiedzieć tych ostatnich słów pociechy: Pan Bóg dał — Pan Bóg wziął. Pieniądze od żyda powzięte, chociaż nawet zarobione, nie wychodzą na pożytek, a tem mniej pożyczone. Wiemy, że ten wzgardzony lud chrześcianowi nigdy dobrze nie życzy i życzyć nie może — on jest jego nieprzyjacielem; wyłudza od nas, co tylko może i gotów jest obedrzeć z ostatniej koszuli. Dlatego chrześcianin nie powinien nic mieć do czynienia z tym obrzydłym, pogardzonym ludem, nic od niego nie potrzebować, powinien wyższość swoją nad nim pokazać.

Mogę Wam za przykład najochydniejszego postępowania żydowskiego przytoczyć zajście, jakie miał pewien gospodarz wiejski majętniejszy z żydem. Żyd wiedząc o nim, że ma dosyć znaczną gotówkę, postanowił pociągnąć zysk z niego. Idzie więc do tego gospodarza i prosi go, żeby mu pożyczył kilkaset reńskich. Ten przystaje na to i daje żydowi pieniądze, wymówiwszy sobie termin, w którym ma wypłatę odebrać. Gdy czas spłacenia zaciągniętych pieniędzy nadszedł, przychodzi żyd do owego gospodarza i prosi go, żeby mu jeszcze poczekał. Gospodarz przystaje na to i naznacza mu nowy termin. Ale żyd ani w tym nowym terminie ani potem pieniędzy nie oddaje. Gospodarz grozi mu więc, że go do sądu będzie skarżył. Żyd usłyszawszy to, bierze się na sposób i zanosi sam wymyśloną przez siebie skargę kłamiąc, że on gospodarzowi pożyczył pewną kwotę pieniężną, a ten mu jej nie chce wypłacić. Zostaje wyznaczony termin, na którym obie strony mają się stawić do rozprawy w sądzie, i gospodarz otrzymuje wezwanie. Zdziwiony, nie wiedząc o niczem, jedzie jednak w dzień wyznaczony do sądu. Tymczasem żyd przebiegły czeka na niego na drodze, którędy miał jechać; spotyka go i rozprawiają z sobą. Żyd powiada: Ny, nie gniewajcie się, ja was tylko chciałem zastraszyć, żebyście mnie wy nie skarżyli, bo teraz jeszcze nie mam pieniędzy, żeby wam oddać. Po dłuższej sprzeczce zaprosił go do karczmy i tam chojnie go wódką poczęstował, tak że chłop zapomniał o wszystkiem i podpiwszy sobie nawrócił do domu. Tymczasem żyd udał się na rozprawę do sądu, a ponieważ gospodarz jako przeciwna strona nie stanął, więc sąd wydał wyrok, że on winien żydowi zaskarżoną sumę zapłacić. Obałamucony gospodarz dostaje do rąk ten wyrok i dopiero spostrzega, jak go żyd porządnie wywiódł w pole. Biedny poszedł do sądu i tam z płaczem opowiedział, jak się rzecz miała, że nie on od żyda, lecz żyd od niego pożyczył pieniędzy a teraz go skarży dlatego, żeby mu nie oddać. Tu żydka schwycono i wzięto w inne obroty.

Strzeżcie się więc mili wieśniacy, mieć do czynienia z tym brudnym żydowskim ludem, który na każdym kroku na naszą zgubę nastawa. Nie pożyczajcie nigdy pieniędzy na weksle, bo wdawanie się w takie pożyczki do ostatniej nędzy przyprowadza! Bójcie się tego jak niszczącego ognia. Cóżby nastąpiło, gdyby wasze role, wasze domy, całe mienie przeszło w żydowskie ręce? Wypadłoby potem iść na zarobek do żyda i nędzę i hańbę cierpieć! *F. G.*

Hymn do Ś. Jana Chrzciciela

patrona kościoła Radłowskiego.

Święty Janie patronie
I pośredniku nasz
Ty w niebieskim Syjonie
Boga oglądasz twarz.
    Ziemian biednych wołanie
    Z nieba błękitów słysz
    I boskie zmiłowanie
    Ludowi Twemu zniż.

Jak jasna zorza świeci
Na niebie obraz Twój
Z nadzieją k' Tobie leci
Pielgrzymów błędny rój.
O dołącz serce Twoje
W ich serc promienny splot,
Niech jak aniołów roje
W niebo zawrócą lot.

Chrystusa przyjacielu
Błaga Cię wierny lud,
Synów Bożych Chrzcicielu
Obmyj z nas grzechów brud.
Niech dusza nasza czysta
Jak Jordanowa fal,
Cnotami promieste
W niebieską płyną dal.

O, Święty poprzedniku
Chrystusa — wieszczu Ty,
O nasz orędowniku
Osusz płaczących łzy.
Wtej w serca nasze wiary
Ożywczy płomień Twój,
Abyśmy z cierpień czary
Pili zbawienia zdrój.

O, głosie wołający
Zbawienną ludom wieść,
Niech w błędach świat tonący
Bogu oddaje cześć.
Niech nam w żywota stepie
Nadziei zorza lśni —
Nim błyśnie w niebios sklepie
Słoneczko lepszych dni.

Przyjacielu Baranka
Co ludzkość zbawić miał,
Dla niebieskiego wianka
Główkę w ofierze dał.
Wszczep i w naszych serc rolę
Miłości bożej kwiat —
By pełniąc bożą wolę,
Trafiły w lepszy świat.

Święty Janie Chrzcicielu
Wiedź nas do prawdy wód,
Ludów nauczycielu
Połącz nas w jeden ród.
Niech świat prawdą oddycha
Z serca wyrzuci fałsz —
Niech marnie nie usycha
Bez Boga mistrzu nasz.

Ty coś prostował drogi
Bogu na ziemi chrztem —
Gdy szatan kusi wrogi
Ostrzeż nas głosem Twem.
Niech piekło darmo mota
Zdradliwe sieci swe,
Niech w sercach naszych cnota
Rozplemia kwiecie swe,

Ty coś w osamotnieniu
Bogiem jedynie żył —
Spraw by w naszem sumieniu
Zawsze głos boży bił.
Niech jako boskich dzieci
Otacza słońce łask —
Niech z duszy naszej świeci
Błędnym świętości blask.

Franciszek z Woli.

WDZIĘCZNY SYN.

(Powiastka z r. 1831.)

Jeszcześ za młody mój synu, abyś mógł nieść pomoc biednej naszej Polsce. Nie masz sił do dźwigania broni i znoszenia trudów wojennych i obozowych — mówił ojciec do dwunastoletniego chłopca. Wiek twój jest dopiero czasem zasiewu; wiele ubiegnie lat, nim na twej młodej roli może wzróść owoc pożyteczny dla kraju. Nie zawracaj sobie przeto zawczasu głowy sprawami, które jeszcze do ciebie nie należą. Ja twój ojciec odpowiem za siebie i za ciebie powinnościom, jakie na nas ciążą. Zmyję chociaż cząstkę brudu, jakim walają się nasi sąsiedzi. Ty zaś korzystaj z dobroci naszego państwa, zabierz z sobą książeczki i ruszaj za granicę z młodym Alfredem na naukę. Nim atoli odjedziesz, kładę na cię ten silny obowiązek, abyś w każdej chwili życia, na jakimkolwiek stopniu w twoim zawodzie będziesz się znajdował, nie zapominaj, że pochodzisz z pod strzechy słomianej, z ludu prostego, że jesteś synem ojca, który zrozumiał obowiązki ojcowskie i krajowe i nie lenił się uchwycić za kosę i spieszyć na Moskala. Jeżeli ten rok 1831 będzie stanowił erę naszego odrodzenia, jeżeli gromadzący się do-świadczeni mężowie i liczna młodzież zdołają wywalczyć nam niepodległość, wtedy będziesz widział, że i my wieśniacy zawiślańscy będziemy doznawać lepszej doli. Lecz czas do pożegnania się, panicz Alfred wsiada już do powozu. Przygotuj twój tłómoczek — pieniędzy ci niedaję, tylko ten złoty medalik przedstawiający na jednej stronie wizerunek Najświętszej Panny Maryi a z drugiej strony z napisem: równość braterska! Klęknij jeszcze przed obrazem Boga-Rodzicy, i przysięgnij, że nicokażesz się nigdy niewdzięcznym synem Polski! Za chwilę zaturkotał powóz, z którego z latarką w ręku wyskoczył młody, blady panicz Alfred i zawołał: „Ojcze, czy Józefek gotów?“ — Gotowy paniczu, zawołał Jakób, jedźcie w imię Boże, ale woźnica niech uważa, jak i gdzie jechać. — Mam listy — pobłogosławcie nam Jakóbie, dorzucił wsiadając do powozu panicz. — Bądźcie zdrowe moje dzieci, módlcie się za mną, rzekł Jakób, ocierając łzy rękawem, cisnące się do jego oczów. — Biedne chłopaki, muszą opuszczać rodzinne gniazdo i szu-

kać światła nauki w obczyźnie. Tak rozprawiał sam do siebie stary Jakób i zastanawiał się nad przyszłością młodzieńców, udających się z Królestwa polskiego do szkół technicznych w Zurychu. Wróciwszy do niskiej chatki, usiadł na ławie i zasnął. We śnie zdawało mu się że z chorągwią w ręku walczyl na czele oddziału kosynierów, i że za zwycięztwo dostał tylko wieniec z dwóch suchych kolców, które nadspodziewanie rozkwitły mu się w rękach. — Jakóbie, nasz ojcze i przewodniku śpicie, jak na królewskim tronie, zawołało pięciu młodych panów, wchodzących do chaty Jakóba. Jutrzenka już blednieje na wschodzie, czas w drogę. — Dobrze moje dzieci, zaspałem sobie trochę, miałem bardzo dziwny sen. Ale ruszajmy w imię Boże, bo daleką drogę mamy przed sobą. To wyrzekłszy, zerwał się z posłania, pozbierał przygotowane rzeczy, przeżegnał chatkę, zamknął ją i pospieszył z kosynierami. „Nie mam nic do stracenia na ziemi, pochowałem Kasię, moją żonę, wysłałem Józia za granicę, a sam resztę sił moich ofiaruję za sprawę ojczystą,“ mówił do towarzyszów. Tak rozmawiając wspólnie o prześladowaniu moskiewskim, o stanowisku ludu wiejskiego w obec szlachty polskiej, o bezwiednim upadku moralnym wieśniaków i zapominaniu tychże o swych obowiązkach, szli długo przez różne ciemne, kręte ścieszki i zarośla. Nareszcie przybyli na miejsce obszerne, otoczone zwaliskami i gęstemi drzewami. „Stój! co za jedni,“ zawołał stojący na widecie żołnierz polski. „Swoi,“ odparł śmiało przewodnik Jakób i pokazał pismo. „Zaprowadź nas do komendanta D...“ — „Dobrze,“ rzekł żołnierz i dał znak w niewielkiej odległości stojącej placówce. Zaraz przystąpiło dwóch strzelców i prowadziło świeżych ochotników broni do obozu komendanta. Tam przyszedłszy do namiotu jego, złożyli wszyscy przysięgę i rozłożyli swoje pakunki. Komendant przystąpił do Jakóba, położył rękę lekko na jego ramieniu i rzekł: „Słyszałem już dawniej, mój przyjacielu, o waszych dobrych myślach i życzliwości dla naszej sprawy. Oby więcej znalazło się wam podobnie myślących! Oby już raz wygasło wzajemne nieporozumienie! Jeżeli już zeszła dla nas gwiazda, zwiastująca lepszą dolę, to tylko ręce od pióra i ciężka dłoń od pługa zdołają razem zrozumieć cel tego naszego powstania.“ Komendant miał jeszcze długo tajną rozmowę z Jakóbem i dawał mu nauki. „Życie nieskazitelne i serce czyste nie zna zdrady i podłości,“ odrzekł w końcu Jakób i odszedł do swoich. Niebawem powstał w obozie gwar powstańców i szczęk broni. Siwy jak gołąbek staruszek kapucyn zanócił pieśń Boga Rodzicy, a cały oddział ruszył do boju. Staczano walki, znoszono cierpliwie trudy i niewygody wojenne. Głód i pragnienie, zimno i mrozy, słota, deszcze i wiatry nie ugięły hartu duszy oddziału komendanta D... Kiedy przyszło do pamiętnej bitwy pod Stoczkiem 19 Lutego złączyło się wiele oddziałów polskich razem i przyszło znowu 25 lutego do krwawej bitwy, w której Polacy przez nadzwyczajne bohaterstwo wywalczyli sobie wolny odwrót na lewy brzeg Wisły. Zorganizowane oddziały polskie dokazywały cudów waleczności; oddział komendanta D... stał się najwięcej głośnym. W tym oddziale odznaczył się Jakób, którego wszyscy koledzy jak swego ojca kochali i słuchali. Komendant uznając jego zasługi, ofiarował mu w dowód męstwa i waleczności złoty order i mianował go sierżantem. Lecz powstanie nie długo wiodło się pomyślnie, a wreszcie 8 Września musiała się i Warszawa, stolica Królestwa polskiego poddać. Oddziały polskie zostały rozprószone, a zdolni do broni młodzieńcy na rozkaz cara moskiewskiego Mikołaja zostali wcieleni do korpusu wojska rossyjskiego. Przewódcy powstania i wielu innych dzielnych wiarusów, między którymi także Jakób się znajdował, zostali wysłani do ciężkich robót kopalnianych na Kaukazie. Smutno i tęskno zrobiło się staremu Jakubowi przykutemu do taczek, Znosił jednak mężnie tę niedolę. Po kilku latach srogiej niewoli nie polepszyło się w cale położenie Jakóba, ale też i dusza jego polska nie ugięła się wcale i nie zastygła w jego piersi, a przygarbione ciało od knutów hajduków było zdolne do znoszenia srozszych jeszcze katusz. Z tęsknotą wspominał sobie o rodzinnym kraju, a szczególnie o synie Józefie, o którym wcale nic nie wiedział, gdzie zostaje i jak mu się powodzi.

Zatopiony w smutku przenosił się nieraz myślą do swej chatki i przedstawiał sobie w niej swego syna Józefa. Trawiąc nocy bezsennie nucił sobie z płaczem piosenkę:

Bez nadziei, bez pociechy,
Pędzę me życie w niedoli,
Wzdycham do rodzinnej strzechy
I znoszę jarzmo niewoli.

Za mną w rodzinnej przestrzeni
Może ktoś zatęskni przecie,
Może Józio łzę uroni,
Smutne myśli śląc po świecie?

* * *

Tymczasem ten mały Józio wyrósł na pięknego młodziana; korzystał z dobrodziejstwa Państwa i umiał cenić szlachetne serce Alfreda. Ponieważ

miał wielkie zdolności i chęci do nauk, zadziwiał pilnością i bystrem pojęciem swych nauczycieli. Kochali go wszyscy koledzy, a szczególnie Alfred, któremu też Józef, z wdzięczności w naukach pomagał. Po skończeniu nauk technicznych, opuścili ci dwaj przyjaciele Alfred i Józef Zurich i powrócili z chlubnemi świadectwami do kraju, gdyż nie mieli przeszkód, bo nie brali żadnego udziału w powstaniu. Alfred został we dworze i objął zarząd nad swemi dobrami. Józef zaś sierota przedsięwziął najprzód poczynić kroki do odszukania ojca. Wszelkie atoli starania i wywiadywania się okazały się bezowocnemi. Zamknął tedy smutek w swem sercu i zastanowił się nad dalszem życiem. Przedsięwziął wystąpić o własnych siłach w świat szeroki i szukać zajęcia odpowiedniego swemu wykształceniu. Lecz chociaż posiadał w ręku piękne świadectwa, doznał na wstępie zawodu. Raz smutny usiadł w pewnej gospodzie i dla rozerwania się wziął do ręki gazetę i wyczytał: poszukuje się człowieka, któryby mógł objąć zarząd kopalni węgla na Kaukazie. Po wykazaniu się świadectwami z dobrym postępem w naukach górnictwa, znajdzie całe utrzymanie i 1000 rubli wynagrodzenia rocznego.“ Przeczytawszy to uwiadomienie, zamyślił się i postanowił starać się o tę posadę. Napisał zaraz podanie, załączył świadectwa i przesłał je do do dyrekcyi kopalni. Świadeatwa same były rękojmią jego uzdolnienia. Nie długo potrzebował strapiony młodzian czekać na pomyślną odpowiedź. W dwóch tygodniach przyszła mu wiadomość, z której był pewnym, że został przyjętym i że może zaraz przyjechać na posadę i wziąść zaliczkę z kasy rządowej miejscowej na podróż. W kilka dni potem znajdował się już nasz Józef na miejscu oznaczonem. W krótkim czasie zjednał sobie zaufanie. Porobił wiele ulepszeń, zaprowadził porządek i chociaż nie dawno przybył, znać było, że uczona głowa zarządza kopalnią. Zajęty szczerze przez cały tydzień pracą koło maszyn i w kancelaryi, nie miał czasu zastanawiać się, w jakiem odludnem i nieprzyjemnem miejscu się znajduje. Lecz już w pierwszych dniach swego pobytu tamże uderzyła go mocno niewola i srogie obchodzenie się z robotnikami, o których wiedział że to są winowajcy polityczni. Nie mógł wprawdzie robić jakich uwag w tym względzie, ale postanowił później dokazać tego, żeby przynajmniej po ludzku obchodzono się z biednymi robotnikami.

Jeden szczególnie starzec pochylony wiekiem, o ogorzałej twarzy obchodził go mocno. Ile razy przechodził koło robotników, zawsze przypatrywał się z zajęciem temu starcowi i nie mógł z niego oka spuścić. Znajdował jakąś przyjemność, ile razy był w bliskości niego. Serce mówiło mu: ten człowiek stary zasługuje na lepszą dolę na swe lata. Częstsze myśli atoli o tym starcu przerywały mu zajęcia. Minęło kilka miesięcy, a nasz Józef zarządca kopalni nie wychodził wcale ze swej kancelaryi, bo pracował pilnie nad wykonaniem jakiegoś planu. Raz siedząc nad swą robotą, usłyszał żałośny krzyk przed swemi oknami. Ciekawy wyszedł na podworzec, i ujrzał ku swemu zdziwieniu, jak hajducy chłostali tego właśnie starca, który mu już dawniej wpadł w oczy. Ujęty litością stanął w jego obronie i rozkazał natychmiast go uwolnić. — To polski chłop, panie inżynierze, buntowszczyk z powstania z r. 1831; jemu się nic nie chce robić, zawołał jakiś hajduk. Dajcie mu spokój i puście go natychmiast, zawołał Józef poważnie. Hajducy spuścili oczy na dół, pomruczeli coś pod nosem, i rozeszli się do swego zajęcia. To zdarzenie utkwiło mocno w sercu Józefa. Postanowił naprawdę zająć się przy sposobności losem tego nieznajomego. Nie mogę sobie zdać sprawy, co mnie wiąże do tego człowieka? Nie wiem dlaczego, ale wciąż patrzyłbym na jego srebrne włosy. Dziwna rzecz, że tylu tu ludzi pracuje młodych, przystojnych, rosłych a żaden nie zajmuje mię tyle, co ten starzec. A gdyby to był mój oj.... Boże! nie przeżyłbym tej boleści. Bądź co bądź, muszę dowiedzieć się, co to za człowiek. Mój przyjacielu, dawno już jesteście w tej kopalni? zagadnął pewnego razu Józef tego starca. Już piętnaście lat mój panie, odrzekł nieznajomy. — Za cóżeście zostali skazani do tej kopalni? zapytał Józef. — Żem był prawdziwym polakiem, odrzekł starzec. Zkądżeście wy rodem mój człowieku? — ciągnął Józef. — Z Kieleckiego, proszę pana, była jego odpowiedź. Tu namyślił się chwilę zaciekawiony młody człowiek, a zważając na niewłaściwą porę i miejsce tej rozmowy dodał: mój przyjacielu, bądzcie tak dobrzy i przyjdźcie dziś do mnie, mam wam powiedzieć o bardzo ważnych rzeczach. — Ale jaki ten młody pan miły, a jaki podobny do mego Józia? Ale poco on mię potrzebuje; chyba już dziś rozkwitnie się ten mój wieniec ciernisty senny? dumał nad sobą starzec odchodząc z domu Józefa. Zbliżyła się przeznaczona godzina zejścia. Nie bez pewnej ciekawości i wzruszenia udał się drżący starzec do mieszkania Józefa. Zaraz po pierwszych słowach poznali i objęli się za szyję. Ojcze mój drogi, tobie winienem wszystko, bez ciebie żyć nie mogłem, o tobie myślałem w każdej chwili. Szukałem cię długo, wreszcie daruj, że przypuściłem, iż już zimna mogiła pokryła twe ciało.

Przecież jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że z tobą koniecznie zobaczyć się muszę. Rzeczywiście od mego tu przybycia, coś ciągło mię do ciebie i mówiło, że twoim losem zająć się powinienem. Dziś więc, kiedy cię oglądam przy zdrowiu, kiedy przyjaźne losy w jedno miejsce nas przeznaczyły, przyrzekam ci z obowiązku miłości synowskiej i wdzięczności że będę używał wszelkich środków godziwych, aby uwolnić cię z tego więzienia, mówił uszczęśliwiony Józef. Synu mój, ja już nic niepotrzebuję, spełniłem moje posłannictwo na ziemi, legnę spokojnie w grobie, kiedy ciebie zobaczyłem, kiedy twe serce jest takie samo, jak dawniej. Ale jeżeli ja dałem ci sposób do życia i postawiłem cię w świecie uczonych, jeżeli ja położyłem w twem sercu kamień węgielny, na którym masz zarazem opierać interesa panów i wieśniaków, jeżeli ja dla braku nauki nie mogłem dokładnie poznać warunków zrozumienia się, to ty prowadź to zamierzone dzieło i używaj darów nauki na korzyść chłopka i pana — rzekł w uniesieniu starzec, w którym poznajemy tego dzielnego wiarusa Jakóba z powstania z r. 1831. Ojcze nie odstąpię nigdy od twoich szlachetnych nauk, któreś mi zaszczepił w duszy i z mrówczą skrzętnością będę stawiał ten gmach zgody i miłości wzajemnej. Ale też nie mógłbym znieść, abyś ty na stare lata tak ciężko pracował i to podemną. Cesarz uznał moje zasługi, nie odmówi mi tej łaski i na prośby moje uwolni cię, dodał w zapale Józef. Mile i długo spędzali czas w nocy. Wkrótce przyszło ułaskawienie dla starego ojca. Cesarz rossyjski słyszał wiele o zdolnościach Józefa i o dobrem jego prowadzeniu kopalni kaukazkiej, dlatego skłonił się łatwo ku jego prośbie. Uszczęśliwiony starzec został przy synie, i kilka lat cieszył się widokiem i powodzeniem jego. Pan Alfred pisywał często do swego szkolnego kolegi i przyjaciela. Wdzięczny syn postawił ojcu pomnik z napisem: czcij ojca i matkę twoją, ażebyś długo żył na świecie i dobrze ci się powodziło.

Janek z Radłowa.

CZERWIEC.

Otóż półrocze dobiega,
Głuchną pola, niwy, gaje,
A kmiotek wesół spostrzega,
Że to czas kośby nastaje.

Hejże! na łąki o świcie,
Nie żal dziś rannego wstania,
Boć to już przy Świętym Wicie,
I zboże z wiatrem się skłania.

Dziatwa się snuje po lesie,
Czynna gdyby na jarmarku,
A każde jagód dzban niesie,
Co im Jan przyniósł w podarku.

Nie zabraknie ludowi chleba,
Gdy rychłe nadejdzie żniwo,
Więc Boga wielbić potrzeba
Modłą i pracą poczciwą.

Jarzyny.

Znaki, po których wnioskować można o dobroci rozmaitych jarzyn, są następujące:

Rzodkiew wszelka; wielka i mała; biała, czarna, śniada i czerwona, póty dobra, póki nie próchata i nie łykowata.

Marchew długa najsmaczniejsza od palca na półtora palca gruba, a krągła wielkości gołębiego jaja; lepsza czerwona niż żółta.

Rzepa, *Brukiew*, *Kalarepa* do spożycia letniego, najlepsze w połowie dojrzałości; przeznaczone na użytek zimowy, przechowywać należy w suchem i miernie ciepłem miejscu, a aż do wiosny, dopóki wyrostków puszczać nie poczną, zawsze będą dobre.

Buraki do spożycia na świeżo, oraz do kiszenia, najlepsze mocno czerwone i zebrane w połowie dojrzałości.

Kartofle im mączystsze tem smaczniejsze, pożywniejsze i do przechowania łatwiejsze.

Kapusta biała najlepsza po Ś. Michale; głowy mocno zbite i o cienkich listkach i żeberkach, do każdego użycia i do przechowania najlepsze.

Jarmuż tem lepszy, im strzępiastszy i im ciemniej zielony a miękki i giętki.

Szpinak najlepszy miąszysty i jasno zielony.

Kalafijory powinny być białe, mocno i gęsto zbite, i nieprzerastałe zielonemi liśćmi.

Selery od Października dobre przez całą zimę, póki nie złykowacieją.

Chrzan i *Pasternak* najsmaczniejsze do połowy zimy; przeznaczone do użytku późniejszego, powinny być gładkie, bez plam i zacięcia.

Pietruszki korzenie, przeznaczone na użytek zimowy, powinny być białe, bez plam i bez bocznych wyrostków.

Cebula wszelka powinna być jędrna i sucha na powierzchni.

Ogórki na sałatę, czyli na mizeryę, i do kiszenia najlepsze są miernej wielkości i zebrane w połowie dojrzałości.

Sałata wszelka dopóty dobra, dopóki w głębie nasionowe nie idzie.

Szczaw ogrodowy lepszy jest od dzikiego dla łagodnego i cytrynowego smaku; zmięszany z innemi zieleninami jak naprzykład z jarmużem, szpinakiem, sałatą, nawet z młodą pokrzywką, bardzo jest zdrowy i smaku im dodaje.

Grochy, *Fasole*, *Boby*, najsmaczniejsze zielone; przeznaczone na zimę powinny być w suchem i przewiewnym miejscu trzymane.

Grzyby wymagają wielkiej ostróżności; najpiękniejsze i najpewniejsze z pozoru mogą być szkodliwe. Chcąc się przekonać, czy grzyby nie są jadowite, trzeba w nie wrzucić pare główek cebuli obranej, a jeśli ta w gotowaniu

czernieje, wszystkie grzyby za płot wyrzucić. Kto ma w domu srebrną łyżkę, niech zamiesza nią dobrze gotujące się grzyby, a jak łyżka czernieje lub śniednieje, to grzyby pewnie są jadowite. Grzyby do suszenia, najlepsze tak zwane prawdziwe, czyli borowiki, a zaś do kiszenia, najlepsze rydze.

Przypowieści na Czerwiec.

Dnia 19. ŚŚ. Gerwazego i Protazego.

Gerwazy i Protazy dwaj bracia bliźnięta,
Ojciec święty i matka także była święta;
Po męczeństwie rodziców obudwóch wołają,
By się zrzekli Chrystusa gwałtem przymuszają,
Obadwaj śmierć ponieśli za swój zapał święty,
Gerwazy pod kijami, a Protazy ścięty.

Na świętego Gerwazego — Jest w ogrodzie coś pięknego,

Na święty Protazy — Nie tykaj pokrzywy, bo cię poparzy.

Dnia 22. Dziesięciu tysięcy Męczenników.

Sławna góra Ararat dziesiątkiem tysięcy,
Więzionych męczenników przez wiele miesięcy,
Których potem poganie wszystkich na krzyż wzięli,
Że wiary Chrystusowej odstąpić nie chcieli.

Dnia 23. Ś. Paulina i Wilija Ś. Jana.

Paulin dla bliźniego dał się okuć w pęta,
Z niewoli wykupywał dzieci niemowlęta,
A raz za syna biednej wdowie zabranego,
Nie mając już pieniędzy dał siebie samego,

Wilija, Wilija do świętego Jana — Wiją się dzieweczki od samego rana,
Wiją się a wiją zielone wianuszki — Puszczają je z wodą na zwiady do wódki.
Dzieweczki, córeczki, żyjcie tylko w cnocie — Oglądnie porządnie, pilno przy robocie,
A według swej woli, towarzysza doli — Wnet po Świętym Janie, każda z was dostanie.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Austrya. Car rossyjski w przejeździe do Wiednia na wystawę oczekiwanym był przez namiestnika hr. Gołuchowskiego i adjutanta cesarskiego hr. Grünne. Z carem przybył wraz carewicz, następca tronu, z żoną; drugi syn cara W. Książe Włodzimierz. Orszak carski składał się z 23 wagonów. Cesarz Franciszek wyjechał na spotkanie cara aż do Gänserndorfu, a wśród powitania, które odbyło się podczas deszczu i trwało 10 minut, monarchowie zmokli, a tak obaj pojechali do Wiednia, gdzie na koleji cały dwór wraz z cesarzową oczekiwał przybycia orszaku carskiego. Cesarz austryacki i arcyksiążęta byli w mundurach rossyjskich a car Rossyi i jego synowie w mundurach austryackich. Car pocałował Najjaśniejszą Panię w rękę. W Schönbrunie (Szenbrin) był obiad dworski a wieczór zebranie u Nowikowa, ambasadora rossyjskiego. W orszaku cara znajdował się książe Gorczaków, hr. Berg, hr. Szuwałów itd. W ciągu bytności cara parady wojskowe, zwiedzanie wystawy i uroczystości dworskie. — Car Aleksander zwracał cesarzowi austryackiemu uwagę na ogromny postęp, jaki zrobiła Rossya na polu sztuki i przemysłu, szczególniej na wyroby porcelany i malachitu, i ofiarował mu na pamiątkę przepyszną wazę z malachitu z wyrobów petersburskich.

Francya. Mac-Mahon, nowy prezydent w miejscu Thiersa wybrany, pochodzi z rodziny irlandzkiej, urodził się 13go Czerwca 1808 r.. Mianowany 1845 r. pułkownikiem a roku 1848 jenerałem; powrócił r. 1852 z Afryki do Europy i podczas szturmu na Sebastopol w wojnie krymskiej brał udział. W r. 1850 zdobył sobie chwałę wojenną pod Magentą, gdzie rozstrzygnął zwycięztwo na korzyść armii francuskiej, za co cesarz przyznał mu tytuł księcia Magenty. Później był mianowany gubernatorem Algieru i ten urząd piastował aż do wybuchu wojny francuskiej. Lecz tu opuściło go szczęście, zacząwszy na Wörth a kończąc na Sedanie, samych klęsk doznawał. Mac-Mahon był ranny w nogę a na żądanie Thiersa wrócił do Francyi i w marcu 1871 r. oddał mu Thiers dowództwo armii. On to uwolnił Paryż od Komuny. Mac-Mahon tylko jest dobrym żołnierzem a sama szabla nie zbawi narodu. Francya potrzebuje człowieka, któryby umiał kierować jej losami, czego właśnie brakuje Mac-Mahonowi. Książe Broglie wykierował Mac-Mahona na prezydenta a obaj kierują intrygą monarchiczną, i otoczyli się ministrami stronnictwa monarchistycznego. Mac-Mahon oświadcza się, że będzie wiernym wykonawcą woli większości zgromadzenia narodowego. Ale ta większość zgromadzenia (monarchiczna) tylko w izbie jest większością, więc można wnosić, że Mac-Mahon chce przywrócić monarchię. To grozi wojną domową. Thiers chciał jej ominąć, polecając Francyi rząd republikański. Książe Broglie wybrał Mac-Mahona za narzędzie i dyktuje mu, co chcą monarchiści. Przewidywać można, że gdy monarchiści swe plany urzeczywistnić zechcą, nastąpi wojna domowa we Francyi, do której się i zagraniczne państwa wmieszają. Ogłoszeniu monarchii stawią opór nietylko republikanie, ale i między pretendentami do tronu powstaną rozterki. Z republiką, jaką chciał mieć Thiers, byłaby się i ta część narodu oswoiła, która sobie republikę wyobraża pod czerwoną chorągwią. Pytanie, kto ma kiedyś panować: monarchia napoleońska, orleańska czy burbońska. Nie chciała izba republiki rządowej przez zręcznego polityka, woli ją mieć rządzoną przez żołnierza. Nazwa republiki i jej forma zostaje utrzymaną, ale gdy przyjdzie chwila uchylenia jej dla monarchii, zajdą niechybnie krwawe zajścia. Przez nieoględność dali się wciągnąć w matnię pruską. W chwili, gdy Francya przystępuje do spłaty czwartego miliarda i wyjścia załogi pruskiej, było i jest wielkim błędem usunięcie Thiersa ze steru rządu. Monarchiści dla swoich zamiarów rezykują szczęście ojczyzny i zechcą przyspieszyć o losie kraju, republikanie nie przepuszczą im to łatwo. Republikanie wydali odezwy do narodu, by się zachował spokojnie, a tymczasem organizują się. W szeregach republikańskich stanął Thiers, Grevy, Perrier, rozważni i biegli politycy, jakich monarchiści nie mają. Republika postanowiła znaglić rząd i izbę do orzeczenia formy rządu; jeżeliby prawica tego uczynić nie chciała, to lewica grozi wezwaniem ludności do odmówienia podatków. Monarchiści rozpoczynają niebezpieczną grę a Mac-Mahon i na wojsko bezwarunkowo liczyć nie może, bo i tam są republikanie.

ROZMAITOŚCI.

— Dowiedzieliśmy się o zawiązaniu nowego przedsiębiorstwa, które ma rozwinąć działalność. P. Bogusław Ostiadel, Karol Suchodolski i Walenty Rycharski, jako wspólnicy, zawarli umowę z rządem; rząd zobowiązał się dostarczać im przez lat 10 pracy rękodzielniczej z więzienia karnego w Wiśniczu, których wspólnicy zatrudniają stolarstwem, ślusarstwem, kowalstwem, szewstwem na sposób amerykański maszynowy. Zakłady te są już w ruchu, przyjmują wszelkie obstalunki, a mianowicie: szafy, stoły, biórka, zamki, kłodki, podkowy, obuwie męzkie i damskie rozmaitego rodzaju.

Rada miejska we Lwowie wybrała na 90 głosujących 81 głosami prezydentem miasta Jasińskiego, zaś 70 głosami wiceprezydentem Madejskiego.

We Lwowie mają zaprowadzić konną kolej. Kilku przedsiębiorców krajowych i zagranicznych zgłosiło się z ofertami i podało różne warunki. Miasto ze swej strony żąda, aby kolej konna łączyła przedewszystkiem śródmieście z dworcem kolei Karola Ludwika i z dworcem kolei brodzkiej i zarazem obadwa te dworcy między sobą.

Ospa szerzy się znowu we Lwowie i zagraża nawet starszym osobom.

— Po sześciodniowym pobycie opuścił cesarz rossyjski dnia 8 czerwca wieczór wiedeńską wystawę w licznym towarzystwie książąt i cesarskich dostojników. Dworzec na kolei był wspaniale ubrany i kwiatami przystrojony. Na przestrzeni kolejowej, na której cesarz miał odjechać, tworzyła straż bezpieczeństwa na koniach i pieszo ściśnięty szpaler. Gdy cesarz austryacki z całym swoim dworem i cesarz rossyjski w towarzystwie licznych dygnitarzy rossyjskich przybyli na dworzec kolei, zagrała muzyka wojskowa hymn rossyjski. Śród tego wręczył prezydent komisyi wystawy wiedeńskiej bukiet z róż białych arcyksiężniczce rossyjskiej. Potem nastąpiło pożegnanie przedstawiające wspaniały widok i odjazd dworu rossyjskiego z Wiednia.

— Podczas zwiedzania obrazów na wystawie przez cesarza rossyjskiego zajęły powszechną uwagę fotografie pewnego polaka Mieczkowskiego z Warszawy. Cesarz rossyjski w towarzystwie cesarza austryackiego zwiedzając galeryę obrazów rzekł: Muszą to być fotografi Mieczkowskiego; ja znam tego człowieka. W kilka dni potem został w istocie Mieczkowski wezwany do pałacu cesarskiego na posłuchanie, gdzie odebrał zlecenie, aby wyfotografował familię cesarza austryackiego i rossyjskiego. Przytem Mieczkowski ten został obdarzony złotymi i srebrnymi medalami. Pomimo niepogody zwiedziło dnia 8go czerwca wystawę wiedeńską 24,541 osób, z tych zapłaciło bilet wstępny po 1 złr. 11,990 osób.

Na wystawę wiedeńską mają przywieźć olbrzymi pomnik japoński, o którego istnieniu w Europie nikt dotąd nie wiedział. Pomnik ten przedstawia jakiegoś zmyślonego bohatera z dawnych dziejów Japonii. Jest on tak ogromnej wielkości, że rozebrany dopiero na pojedyncze części mógł być dostawionym okrętami do Tryestu. Dalszy przewóz z Tryestu do Wiednia natrafił nawet na większe trudności, bo pojedyncze części tego pomnika dla swej wielkości nie mogły się zmieścić do otwartych towarowych wagonów, bo nie przeszłyby przez żaden tunel. Dlatego musiano te składowe kawały tego posągu z Tryestu do Wiednia wozami przywozić. Wysokość tej figury wynosi 336 stóp japońskich. Sama głowa dwa razy jest wyższą od całego wzrostu ludzkiego, a grubość pleców wynosi 36 stóp. Pojedyncze fałdy płaszcza są tak obszerne, że może się w nie wygodnie schować cały człowiek, a gdy kto stanie między brązowemi dłońmi, to zaledwie głowa z pod nich wystaje.

— Arcyksiąże Albrecht otworzył na czas wystawy wiedeńskiej dla publiczności swe zbiory rysunków i sztychów. Zwiedzać ten zbiór można od godz. 10 z rana do 2 po południu, z wyjątkiem soboty, niedzieli i świąt.

— Była królowa hiszpańska Izabella bawi z synem swojem księciem Asturyi w Wiedniu i zwiedza wystawę.

— Liczba nagród przyznanych za chów bydła wynosi 242; między temi jest medali 37 za postęp i 31 medali zasługi. Rozdanie tych nagród odbędzie się razem z innemi w Sierpniu pod uroczystą prezydencyą cesarza.

— Największą liczbę inwentarzy (bydła) nadesłały Węgry do Wiednia na wystawę. Bydło węgierskie dorodne i pięknych kształtów, a tuczne sztuki od 15 do 20 cetnarów wiedeńskich mają. Czechy nadesłały dobór krów z dóbr ks. Szwarcenberga, który z ks. Albrechtem, właścicielem holenderskich krówek z pewnością wielkie nagrody zabiorą; zresztą jest zbiór bydła tyrolskiego, szwajcarskiego i Bóg wie jakie.

Co do owiec, niezliczona liczba tychże w pełnym runie zwabia tak fabrykantów sukien, jak i żydka, nabywcy wszech rzeczy. Ostrzyżone baranki daleko lepiej wyglądają.

Wiadomości dla rolników. Aby uchronić zboże od grożącej mu rdzy, pochodzącej ze zbytecznej wilgoci, uważam za obowiązek podać do wiadomości, że przed 8 dniami zgipsowałem na próbę 4 morgi pszenicy, na której się rdza okazała. Dziś na tej zgipsowanej pszenicy rdzy już nie dostrzegłem; na przyległym zaś kawałku żyta jest ona w bardzo znacznej ilości. Czy gipsowanie może zniszczyć okazującą się rdzę na zbożu, dzisiaj po tem jedynem doświadczeniu stanowczo twierdzić nie można. Chwila jest jeszcze stósowna do spróbowania tego środku na pszenicy i jęczmieniu. Polecam je rolnikom i proszę o łaskawe ogłoszenie o skutku. Wydatek jest nieznaczny w porównaniu do ważności tej kwestyi, ponieważ $2\frac{1}{2}$ do 3 cetnarów gipsu meltego niepalonego po cenie 40 centów za cetnar, wystarczy na zgipsowanie jednego morga zboża. Czynność ta tylko przed zapadnięciem rosy wykonaną być powinna.

L. Seeling
Członek Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Od wydawnictwa.

Upraszamy Szan. PP. prenumeratorów o uiszczenie zaległéj przedpłaty, mianowicie tych, którzy jeszcze za przeszły kwartał w zaległości pozostają.

Wszystkich zaś Szan. PP. premeratorów z **W. Księstwa Poznańskiego i zagranicznych** upraszamy, by raczyli przedpłaty wprost do administracyi czasopisma „Włościanin“ przesyłać.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*
Wydawca S. Jordan.

W drukarni „CZASU“ w Krakowie.
Rządca Drukarni Józef Kostka.